Nr 181 Kraków, Sobota dnia 11 Sierpnia 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedyuczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Ryuek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz
w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Chiny pod bronią.

Nie piszemy „armja chińska", bo armji we właściwem tego słowa znaczeniu nie ma w państwie Niebieskiem. Jest raczej tylko w ośmiu (z 24) czysto chińskich prowincjach trochę wojska, z którego armja czynna dałaby się utworzyć. Ale i tu jeszcze, jako zawada, występują rozmaite formacje, jak np. armja ośmiu sztandarów, uorganizowana feodalnie, stanowiąca garnizon Pekinu i okolic, oraz kolonij wojskowych. Z tej armji jednak, mającej na papierze 160.000 ludzi, możnaby utworzyć korpus bojowy, liczący zaledwie 8.000 piechoty, 4.000 jazdy, 1.000 artylerzystów, do 189 dział. Liczniejszą jest armja Zielonego sztandaru, rodzaj armji terytorjalnej, bo ją podają na 568.000, ale w r. 1890 francuski *Revue militaire* dowodził, że wartość tej armji jest żadna. W ogóle liczba zapisanych w kontrolach żołnierzy wynosi 1,200.000 z tego jednak, zdaniem europejskich znawców, możnaby do wojny użyć zaledwie 150 do 200 tysięcy co najwyżej i to po dość długim czasie. Trzebaby bowiem ściągnąć jakie 40 tysięcy ludzi z Mandżurji.

A jednak główne materjalne podstawy wojny, przestrzeń i ludność, powinnyby zapewnić Chinom niezawodne i łatwe zwycięstwo, gdyby to jedynie od nich zależało. Obszar Chin wynosi 11.115.650 kilometrów kwadr., ludność 360,250.000. Pod względem obszaru więc Chiny są o jakie 50 procent większe od całej Europy, a 20 kilka razy od Japonji; pod względem ludności mają jej tyle, co cała Europa, a dziewięć razy więcej niżeli Japonja. Gdyby Chiny były uszczęśliwione błogosławieństwem dobrze uorganizowanego militaryzmu, jak jest nim uszczęśliwiona Europa, to powinnyby posiadać armję na stopie wojny co najmniej 12 miljonów karabinów, szabel itd., licząc tylko po 3% ludności; w Europie liczy się 4, a nawet 5%.

Przy takim ogromie 360 miljonów ludzi, lepiej pono, że wojowniczości tam nie ma; rozbudzona i jedną myślą kierowana, mogłaby się stać straszną: Chińczycy i bez tego posiadają przymioty, które mogą ich zrobić bardzo groźnymi rasie białej.

Sławne jest powiedzenie jednego z największych strategików europejskich, odnoszące się do stosunku monety do wojny: „Któż nie przyzna, że niezbędnym warunkiem prowadzenia wojny są pieniądze, po raz wtóry pieniądze i po raz trzeci — pieniądze! Otóż Chiny (a także Japonja) zachowały pod względem finansowym sukienkę nieskalaną, to jest nie mają długów państwowych, czem żadne z państw, a tem bardziej z mocarstw europejskich, poszczycić się nie może.

Ale w Chinach ducha i tradycji wojskowej całkiem brak. Gdyby nie barbarzyńcy zachodni, jak nas, Europejczyków, w Pekinie nazywają, Bohdyhan nie miałby dziś jeszcze armji bojowej; posiadałby tylko liczną policję prowincjonalną, by w karbach posłuszeństwa i w przywiązaniu trzymać swych wiernych poddanych, których niekiedy ochota buntu nawiedza. Większość niezmierna ludności, a zwłaszcza arystokracja uczonych, czyli mandarynów, stawia reformom opór bierny, którego nic złamać nie może.

Indywidualnie Chińczyk, posiada wszystkie fizyczne i umysłowe przymioty, wymagane od dobrego żołnierza; ale od wieków uczono Chińczyków, że stan wojskowy, to najniecniejsze, najhaniebniejsze z rzemiosł. Setki pokoleń filozofów, czyli mędrców i retorów, myślicieli i pisarzy, nauczały jednomyślnie, wedle ich religijnego prawodawcy Lao-Tsa, iż „najmniej świetny pokój jest lepszym od najwspanialszego zwycięstwa". To przekonanie zrosło się z narodem, wrosło w naród i stało się mu wrodzonem. Właściwie nie należałoby używać tego rzeczownika „naród", a natomiast pisać „lud chiński". Gdyby bowiem naród i narodowość chińska w europejskiem znaczeniu tego wyrazu istniały, to duch wojenny musiałby się znaleźć.

Nawet nieliczni pisarze wojskowi chińscy trzymają się wiernie zasady, wypowiedzianej przed wiekami przez jakiegoś sławnego jenerała, Sun-Tse, który wyrzekł, że „bitwy mają zawsze w sobie coś zgubnego, nawet dla zwycięscy, należy więc staczać je tylko w takim razie, gdy już nie można inaczej". Tenże uczony, Sun-Tse, bardzo gorąco zaleca użycie środków, nawet najnieuczciwszych, najsromotniejszych, byle cel bez rozlewu krwi osiągnąć.

Za naszych czasów jednak zmieniły się nie wyobrażenia, ale postępowanie rządu chińskiego. Długotrwały a potężny bunt Taepingów, wojna z Anglją o opjum, wreszcie wojna z r. 1860, w której kilkanaście tysięcy Francuzów i Anglików i średnio-silna flota wystarczyły do rozbicia całej armji chińskiej, zasłaniającej Pekin, do zrabowania nietykalnego pałacu cesarskiego i do zawarcia bardzo nieprzyjemnego dla Chin pokoju. Zaczęto więc myśleć o utworzeniu armji na wzór europejskich barbarzyńców. Przez te lat trzydzieści istotnie Chiny stosunkowo niemało zrobiły. Francuzi w r. 1884 w Tonkinie pod Lang-Kep, pod Lang-Son i pod Tam-Sui przekonali się, że Chińczycy mogą być dobrymi żołnierzami i że ich lekceważyć nie należy. Spotkali też wojska, formowane po europejsku, żołnierzy, wyćwiczonych przez instruktorów angielskich lub niemieckich, uzbrojonych w dobre karabiny, prowadzonych przez oficerów, jako tako rozumiejących europejskie zasady wojenne. Dzięki usiłowaniom wicekrólów: Li-Hong-Czanga i Tong-Tso-Tanga, Chiny posiadają pewną liczbę wojsk poduczonych, ale nie posiadają armji.

Tymczasem Japonja wystawić może jakieś 200.000 wojsk uorganizowanych po europejsku, w połowie już teraz gotowych, a w bardzo krótkim czasie mogących stanąć w całym komplecie na linji bojowej.

Jeżeli Japończycy będą mogli z szybką i energiczną zaczepnością wystąpić, to mają widoki; jeżeli zaś wojna się nie przedłuży, to ciężko im będzie dać sobie radę. Wtenczas bowiem wstąpi w grę siła liczebna i wytrwałość chińska, którą nękać nieprzyjaciela, chociażby wojną partyzancką, potrafią. Francuzi poznali ich pod tym względem w Tonkinie.

Z dotychczasowego przebiegu wojny nie można, szczególnie wobec niejasnych i sprzecznych z sobą, a przytem niewątpliwie tendencyjnie z angielska zabarwionych sprawozdań, wyrobić sobie jasnego poglądu na położenie i widoki stron walczących. Jeżeli zaś wiadomości, dochodzące nas z tej odległości, przewyższającej znacznie 10.000 kilometrów, z ręki angielskiej z wielką rezerwą przyjmować należy, to buletyny wojskowe przefiltrowane przez Chińczyków, spotkają się ze względu na znane ich mistrzostwo w kłamstwie, z silnem niedowierzaniem. O ile się jednakowoż zdaje, były dotychczasowe potyczki nieznaczne i przedwstępne, a główna akcja rozegra się w przyszłości.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

W ciągu wykładów o kwestji socjalnej w Wiedniu, przemawiał niezmordowany szermierz chrześcijański, dr Lueger. Wywodom jego, nacechowanym, jak zwykle, wielką siłą i trafnością, powszechnie tak wielkie przypisują znaczenie, że poczuwamy się do obowiązku obznajomić z niemi naszych czytelników.

Na wstępie swego wykładu położył dr Lueger nacisk na konieczność poznania wroga. Socjalni-demokraci urządzili cały szereg strejków, które wszystkie nieszczęśliwie dla robotników wypadły. A dla czego? Bo nie znano dostatecznie sił przeciwnika. Bezrobocia te urządzano nie w interesie robotników, ale w i n t e r e s i e w i e l k i e g o k a p i t a ł u.

Wszyscy są „równouprawnieni", więc słowa „chrześcijański" nie wolno wymówić, bo to obraża równouprawnionych żydów, a największym zbrodniarzem jest ten, kto ośmieli się z niem odezwać. (Oklaski).

Dlaczegóż obawiają się ci panowie słowa „chrześcijański"? Oni nie boją się socjalnych demokratów, bo przeciw tym działać można skutecznie monetą, więzieniem i bagnetem. Nie boją się także anarchizmu, spodziewają się uprzątnąć go prawami wyjątkowemi i gilotyną. Tylko potęga kościoła katolickiego napełnia żydów obawą i nie tajno im dlaczego. Wiedzą oni bowiem, że kościół katolicki jest instytucją tak dalece demokratyczną, że nie masz siły na świecie, którąby nim zachwiać mogła. Żydzi wiedzą także, iż znakomita organizacja pracy wieków średnich, mianowicie cechy, była dziełem ducha chrześcijańskiego. Żydzi wiedzą wreszcie, że wszystkie Sztuki piękne pod osłoną Kościoła do wielkiego doszły rozkwitu. Wszystko to nie jest tajne żydom, ale, niestety, nie wiedzą o tem po większej części sami chrześcijanie, jeżeli zaś wiedzą, to ogólnie zbyt są tchórzem podszyci, by tego bronić. (Oklaski). Chętnie natomiast powtarzają wszystko za żydami, jak pacierz za panią matką. Sądzą nawet, że wtedy tylko są wolnymi i wykształconymi, gdy zdetronizują Boga, nie bacząc, że ze sług Bożych, stali się sługami ludzi. (Brawa).

Wynalazek machiny parowej przypada na czas, w którym potęga kościoła znacznie osłabła wskutek religijnych rozłamów, wskutek roboty kreciej t. zw. kościoła państwowego, drwinek en-

cyklopedystów i t. p. Religja stała się służebnicą świeckich potęg, a nienawiść, jaką lud pałał przeciw niesprawiedliwości władzy świeckiej, zwróciła się w części przeciw duchowieństwu, co więcej, nawet przeciw religji.

Grunt więc był dobrze przygotowany do przyjęcia zatrutego ziarna, z którego też niebawem bujny kłos wystrzelił. Pod hasłem „wolności“ przedłużono dzień roboczy, zaniechano święcić niedziele i święta, wprowadzono pracę kobiet i dzieci, wolność procedurową i lichwę. W imieniu wolności skrępowano ludzkość całą, a złoty cielec odniósł zwycięztwo!

Mowca wskazuje, jak w więzach żydowskiego kapitału jęczą państwa, narody, stany, całe społeczeństwa i temu przypisuje powstanie czerwonej międzynarodówki i jej odmiany, anarchizmu. Z wielką mocą ciągnie dalej: „Mniemam, że potomkowie francuskich rewolucjonistów nie mają prawa skarżyć się na dzisiejszych anarchistów i że rewolucjoniści z końca ubiegłego wieku o wiele więcej popełnili zbrodni, niż anarchiści“...

Bez podstawy religijnej niemożliwa jest zmiana obecnych stosunków. Musimy czcić pamięć Ojca św., papieża, Leona XIII, jako tego, który na schyłku tego stulecia ogłosił prawa człowieka. (Oklaski). Jeżeli socjalni - demokraci krzyczą: „Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!“ to my, pamiętając, iż wszystkie pracujące stany cierpią, wołamy: „Robotnicy wszystkich stanów, łączcie się!“ (Oklaski). Straszną jest potęga wrogów, pojedyńcza klasa nic na nich nie wskóra, wszystkie pracujące stany powinny wystąpić wspólnie i zawołać: „Dotąd i nie dalej!“ Jeżeli socjalni - demokraci powiadają, że włościanin i przemysłowiec zginąć powinni, to my odpowiadamy, że stany muszą być utrzymane. (Oklaski). Jeżeli socjaliści pragną gwałtownego przewrotu, to niechaj pamiętają, że taki przewrót pociągnie za sobą zniszczenie cywilizacji.“

Wykazawszy niedorzeczność międzynarodowych mrzonek socjalistów i wyłożywszy program chrześcijański, a mianowicie: upaństwowienie eksploatacji sił przyrody, organizacja stowarzyszeń zawodowych, zniesienie pracy kobiet po fabrykach, ukształtowanie ubezpieczeń, unormowanie dnia roboczego w fabrykach i kopalniach i ustanowienie płacy minimalnej, zamknął dr Lueger rzecz swoją temi słowy: „Wtedy tylko usunie się społeczne niedomagania i pokój zawita dla wszystkich ludzi dobrej woli, jeżeli baczyć będziemy w szkole, aby dzieci nasze dobrze czytać, pisać i liczyć umiały i w ten sposób ubezpieczone były przed wyzyskiem żydowskim, gdy staraniem naszem będzie, aby świeccy nie wydawali wyroków o religji, gdy leżeć nam będzie na sercu rozbudzenie i podsycanie uczuć religijnych w dziecku, gdy nauczać będziemy, że tylko uczciwość ma zapewnione trwałe podstawy, i że czyny i uchybienia ludzkie nietylko ludzkim podlegają sędziom, ale że przedewszystkiem odpowiedzialni jesteśmy za nie Bogu!

Onegdaj długi szereg świadków przesłuchano w paryskim procesie anarchistów. Różne dozorczynie domów potwierdzają, że oskarżeni komunikowali się ze sobą. O Feneonie wyraża się szef jego w ministerstwie wojny, l'Allemand: Feneon był wzorowym urzędnikiem, mógł doprowadzić do najwyższych posad. Brat jego Sebastjan Faures podaje drżąc ze wzruszenia: Oskarżony brat mój jest utopistą i humanitarnym filozofem, nie jest w stanie złe popełnić, czy będzie zasądzony czy uwolniony, miłość nasza przy nim pozostanie.

Po przesłuchaniu świadków prokurator uzasadniał oskarżenie. Twierdzi on, że czyny obwinionych podpadają pod ustawę z grudnia 1893, gdyż w rzeczywistości szło im o propagandę anarchistyczną; żąda surowego wyroku przeciw oskarżonym Grave, Faure, Bernard, Bastard. Matha, Ortiz i towarzyszom, a proponuje przyjęcie łagodzących okoliczności dla obwinionych Feneons i Agnelis, co zaś do innych obwinionych odstępuje od oskarżenia. Prokurator przerwał wywód wczoraj, dziś skończy.

Cukrownictwo na Wystawie.

(Oryginalne sprawozdanie Głosu Narodu).

Lwów 8 sierpnia.

(Dok.) Wystawa cukrowni tłumackiej, mieści się w osobnym pawilonie, wzniesionym w stylu gotyckim, w pobliżu boiska Sokołów. Cukrownia ta, istniejąca od trzech lat, wpłynęła mocno na wzrost plantacji buraków w powiecie tłumackim, wybudowała własną kolej i daje obfity zarobek chłopom okolicznym, znajduje się zatem w stadjum pomyślnego rozwoju. W pawilonie zwraca uwagę model cukrowni ze wszystkiemi maszynami i zabudowaniami fabrycznemi. Naprzeciw wejścia stoi piramida flaszek, które przedstawiają proces całej fabrykacji cukru. U dołu tej piramidy, umieszczono sadzonki buraków, a w ozdobnej szafce, w małych słoikach, wzory cukru z najrozmaitszych krajów świata, dalej chemikalja potrzebne przy fabrykacji, a wreszcie na ścianach kilkanaście tablic graficznych. Głowy cukru, rozmaitej wielkości, uzmysławiają nam, ile który z krajów europejskich spożywa cukru i w jakim stosunku do siebie stoi konsumcja tych krajów. Najwięcej cukru potrzebuje Anglja. Cukier, który ona spożywa, reprezentuje olbrzymia głowa cukru, ważąca 35 kilogramów, za nią idzie Francja z trzynastokilogramową głową cukru, Niemcy 10, Austro-Węgry 7, Włochy $3^1/_4$. Malutkie główki cukru przedstawiają, ile przypada cukru na jednego mieszkańca Galicji na dni pięć. Okazuje się mianowicie, że w Galicji używanie cukru nie jest jeszcze rozpowszechnione, gdyż ta miniaturowa główka cukru, która ma wystarczyć Galicjaninowi na dni pięć, dla człowieka, pijącego kawę lub herbatę z cukrem, wystarczyłaby zaledwie do osłodzenia jednej szklanki. Ilu zatem ludzi w kraju naszym nie używa wcale cukru, skoro przeciętnie tak małe quantum tej ingredjencji przypada na głowę w ciągu dni pięciu... W pawilonie tłumackim spotykamy jeszcze pomocnicze środki do wyrobu cukru, jak centryfugę, poruszaną siłą elektryczną, wyrabiającą piasek cukrowy, pompę wodną, wiertaczkę do uzyskiwania miazgi włóknika z buraków, wreszcie wykazy i rysunki, dotyczące przemysłu cukrowniczego.

Królestwo Polskie, wobec którego, pod względem produkcji fabrycznej, kraj nasz jest jeszcze kopciuszkiem w całem tego słowa znaczeniu, pokazało nam także część osiągniętych u siebie rezultatów. I tak: cukrownia w Młodzieszynie wystawiła cukier krystalizowany grubszy i cieńszy, „Walentynów“ i „Tomiczyn“ rafinadę w głowach, kostki i kryształy; fabryka w Oryszewie rafinadę w głowach i kostki; fabryka w Ciechanowie kryształy grube i cienkie; fabryka „Elżbietów“ i „Leonów“ inne okazy. Aby dać wyobrażenie na jak wielką skalę fabrykują cukier w Królestwie, przytoczymy tu jeszcze, że ostatnia z wymienionych fabryk, mianowicie „Leonów“, reprezentuje kapitał 1,233.000 rubli, przerabia dziennie 8.000 centnarów buraków, produkuje rocznie około ośmiu miljonów funtów cukru, posiada własną pięciowiorstwową kolej i własną flotylę na Wiśle, składającą się z siedmnastu statków parowych i żaglowych.

My o takich rezultatach marzyć nie możemy. Przemysł zakordonowy prześcignął Galicję co najmniej o lat pięćdziesiąt, a mając obszerne rynki zbytu w głębi Rosji i na wschodzie, posiada zapewnioną na długo egzystencję. U nas o eksporcie na razie nie ma mowy. Potrzeba, abyśmy poprzednio zaspokoili naszą własną, wewnętrzną konsumcję, wyparli obcy towar, a dokażemy już wielkiego dzieła, jak na nasz mały zasób przedsiębiorczego zmysłu.

Dla zaokrąglenia tego szkicu, podajemy jeszcze chronologicznie zestawiony wykaz fabryk cukru, które istniały w Galicji od pierwszych zawiązków tego przemysłu. Od roku 1823 powstały i upadły następujące cukrownie: w Peźnikach, założona przez Teodora Mrozowickiego od 1824—1826; w Sokołówce Fr. Mrozowickiego 1824—1842; w Olszanicy hr. Fresnera 1829—1845; w Zbarażu hr. Potockiego 1833—1835; w Krzywczycach A. Nikorowicza i Depauxa 1833—1835; w Białym Kamieniu Józefa Malisza 1834—1845; w Pieniakach hr. Miączyńskiego 1834—1837; w Żórawnikach Fr. Czajkowskiego i Kasperowskiego 1837—1840; w Tłumaczu hr. Dzieduszyckiego 1838—1876; w Grzymałowie Ant. Nikorowicza 1840—1845; w Rzepniowie braci Hermanów 1840—1842; w Niżniowie ks. Jabłonowskiego 1840—1849; w Łańcucie Alfreda Potockiego 1840—1872; w Jeżowcach Alfreda Potockiego 1840—1879; w Bilce Seweryna hr. Uruskiego 1840—1849; w Koszyłowcach br. Romaszkana 1840—1841; w Czajnowcach własność dóbr arcybiskupich tylko w 1844; w Pisarowcach Górniaka 1853—1875; w Uściu Biskupiem hr. Bluchnera 1869—1881.

Z WIEDNIA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń 9 sierpnia.

Kto miał cierpliwość przeczytać dzisiejszy wstępny artykuł *Tagblatt*'u Schepsa i kto zawsze jeszcze należy do czeredy bezmyślnych czytelników pism żydowskich, ten niezawodnie przysięgnie, iż na onegdajszem zgromadzeniu chrześcijańskich stowarzyszeń robotniczych, dr Lueger miał mowę, apoteozującą Caseria. Jest to szczyt przewrotności żydowskiej, która wszystko przekręca i tendencyjnem kłamstwem zaprawia. W istocie rzeczy miał dr Lueger na zgromadzeniu wspomnianych stowarzyszeń robotniczych mowę o obecnych smutnych stosunkach społecznych.

W Stowarzyszeniu Leona rozpoczęto kurs społecznych wykładów. Pierwszy większy wykład miał książę Alojzy Lichtenstein, o dziejach rozwoju dzisiejszego społecznego i gospodarczego położenia. Prelegent, jak zwyczajnie, traktował przedmiot jasno i z naukową głębokością. Pod wrażeniem tego wykładu milczy na razie prasa żydowska; ma ona wprawdzie dużo orędowników pióra, jednakże takich, którzyby mogli puścić się w szranki publicystyczne z księciem Alojzym Lichtensteinem, bardzo mało.

Jutro, o godzinie 7 z rana, zgromadzają się w restauracji tutejszego dworca południowego, tutejsi antysemici, którzy pod wodzą posła Ernesta Schneidera udają się na lwowski wiec przemysłowy, jakoteż dla zwidzenia galicyjskiej Wystawy krajowej. Antysemici pod wodzą posła Schneidera, wyjeżdżają stąd 10 bm. o godzinie 8 minut 10 zwyczajnym pociągiem osobowym do Bogumina, gdzie przesiadają się do pociągu pospiesznego tak, iż o godzinie 3 kwandranse na 10, przybędą do Krakowa. Nie wątpić należy, iż Krakowianie ze znaną polską gościnnością, przyjmą dzielnych przedstawicieli uczciwie pracującego ludu wiedeńskiego. Przez sobotę mają zamiar wiedeńscy antysemici pozostać w Krakowie, w południe zaś udać się do Wieliczki, dla zwidzenia tamtejszej kopalni. *Swój.*

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Stypendjum monarsze. Z rozpoczęciem roku szkolnego 1894/95 rozdane zostaną dwa stypendja z prywatnej szkatuły cesarskiej, każde po 250 zł. rocznie, w naukowym zakładzie agronomicznym *Francisco - Josephinum* w Mödlingu. Bliższe warunki podaje urzędowa *Gazeta Lwowska*.

Konkursa. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza konkurs na posadę ekspedjenta przy urzędzie pocztowym w Babicach nad Sanem w powiecie przemyskim za kontraktem służbowym i kaucją w kwocie 200 zł. z płacą roczną 150 zł. i ryczałtem kancelaryjnym 40 zł.

Licytacje. Sąd obwodowy jako handlowy w Przemyślu podaje do wiadomości, że notarjusz p. Budzynowski jako komisarz sądowy, przeprowadzi w swem biurze sądowem w Przemyślu 16 i 30 sierpnia br. egzekucyjną sprzedaż sum 1000 zł. z pn., 500 zł. z pn., połowy ze sumy 600 zł. z pn., połowy ze sumy 600 zł. z pn. i połowy 600 zł. z pu. w stanie biernym dóbr Drohobyczka. Cenę wywołania stanowi suma 24000 zł. Wadjum 10 prc. tejże.

Sąd krakowski deleg. miejski ogłasza, iż celem zaspokojenia należytości centralnego Banku kredytowego ziemskiego w Wiedniu w kwocie 6000 zł. z pn. odbędzie się w gmachu sądowym w dniach 30 października i 11 grudnia 1894 każdym razem o godz. 10 rano egzekucyjna licytacja realności l. 25 b w Półwsiu zwierzynieckiem. Cena wywołania 11969 zł 80 ct. Wadjum 1200 zł. Resztę warunków licytacyjnych przejrzeć można w registraturze.

Sąd powiatowy w Starym Sączu przeprowadzi publiczną sprzedaż posiadłości l. wyk. 219 w Starym Sączu 11 września i 9 października br. o godzinie 10 rano. Cena wywołania 3650 zł. Wadjum 500 zł.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO

58 (Ciąg dalszy).

Domyślając się z łatwością, co znaczy ten cały rumor, przycupnął cichuteńko, niby zając pod miedzą, gdy usłyszy z dala psów granie. Pomimo, że trumna była cała wyścielona i wypikowana atłasem, było w niej nader ciasno i niewygodnie. To też pod noc wylazł z niej nasz biedny dziennikarz, zukany, zbity, złamany, nie mogąc rozgiąć krzyżów. Był przekonany, że w nocy nie przyjdzie żaden z majtków do jego kryjówki. Obiecywał sobie zatem trochę ruchu, aby rozprostować członki zdrętwiałe, a resztę nocy postanowił przestać i przesiedzieć, byle tylko nie kłaść się na wznak w trumnie, co mu stawało się coraz przykrzejszem. Wyjął z trumny (zastępowała mu ona pokój sypjalny, salę jadalną i spiżarnię jednocześnie) konserwy mięsne, zwędzone zręcznie z kuchni wczorajszej nocy i zajadał je z najlepszym apetytem. W tem usłyszał czyjeś kroki w korytarzu.

— Zapewne pasażerowie teraz dopiero schodzą do swoich kabin — pomyślał. — Ciekawym, czy i oni przestraszyli się... upiora?

Struchlał na raz. Kroki zatrzymały się tuż pod jego drzwiami i w tej samej chwili klucz w zamku zazgrzytał. Miał zaledwie tyle czasu, żeby wsunąć się za jedną z trumien. Zabłysło światło w jego zwykle tak ciemnym przybytku.

— Rond! najniezawodniej jestem zgubiony! szepnął głucho. — Oddalił się nieopatrznie od swojej kryjówki, a teraz było czystem niepodobieństwem, dostać się do próżnej trumny niepostrzeżenie. Upłynęło z pół minuty, w czasie której serce uderzało mu jak młotem, po kilka razy na każdą sekundę... nagle zabrzmiał słodki, anielski głosik.

— Dzięki stokrotne panie kapitanie! — przemówił ten głos. — Mam na noc zapas świec i zapałek, książkę do rozrywki... niczego mi nie brakuje. Nie wierzę z zasady w żadne upiory i tym podobne istoty fantastyczne. Jestem najmocniej przekonaną, że nie wydarzy mi się nic nadzwyczajnego, pragnę atoli wygrać zakład całkowicie!

— Możeby jednak postawić na noc jednego majtka w korytarzu?

— Chroń Boże! W takim razie, nie mogłabym sumiennie powiedzieć, żem zakład wygrała. Prosiłabym tylko o klucz ode drzwi... Dziękuję! A teraz dobranoc panie kapitanie...

Jeszcze chwilę poszeptano przy drzwiach i klucz obrócił się w zamku na dwa spusty. Wysunąwszy trochę głowę Lavaréde, spostrzegł Aurettę stojącą ze świecą w ręce. Pochyliła się cokolwiek naprzód, nadsłuchując, czy kapitan wyszedł już z korytarza. Uspokojona głuchą ciszą w około, zaczęła szukać, przesuwając się z widocznym wstrętem pomiędzy trumnami, numeru czterdziestego dziewiątego.

— Gdzie on może być? Gdzie on się schował? — szeptała pół głosem.

Zdumiony jej widokiem i to samej jednej w takiem miejscu, lokator z pod owego numeru, odpowiedział natychmiast tym samym tonem:

— Nie lękaj się niczego, droga *miss*. Numer czterdziesty dziewiąty używa obecnie przechadzki.

Drgnęła nerwowo na dźwięk jego głosu. Zaraz jednak ochłonęła z przestrachu mimowolnego.

— To ty, panie Armandzie?

— We własnej osobie — dodał z najwyższą powagą. — Jakiemuż szczęśliwemu trafowi, zawdzięczam przyjemność nieprzewidzianą twoich odwiedzin, *miss?* — Okoliczności towarzyszące tym odwiedzinom, nadawały pytaniu cechę niesłychanie zabawną. Auretta parsknęła też śmiechem i pierwsze lody zostały przełamane. Młodziutka *miss* była zrazu trochę pomięszana i zaniepokojona. Wszystko to jednak zniknęło obecnie. Opowiedziała najweselej, niby poczciwemu, serdecznemu koleżce, całą komiczną historję, z upiorem. Spoważniała znacznie, gdy zaczęła mu się zwierzać, ze swojemi śmiertelnemi obawami, co do jego możliwego ogłodzenia i ze sposobem, jakim jej się udało podejść kapitana, aby dostać się do miejsca, w którym złożono trumny z Chińczykami. Skończyła zaś na tem, jako osóbka na wskroś praktyczna, że wydobyła sporą torbę ukrytą pod sukienką. Napakowała w nią funt czekolady doskonałej, dwie butelki wina porto, ciasteczek, bułek, a nawet spory kawał rostbifu na zimno, owiniętego starannie w papier pergaminowy.

— Teraz — oświadczyła — będę spokojniejszą. — Nie będą strzegli tak pilnie, tego ponurego przybytku z nieboszczykami, a ja będę mogła kiedy niekiedy dostarczać panu żywności.

Armand słuchał jej wzruszony i rozrzewniony. Gdy skończyła, ujął ją za rękę i serdecznie ucałował. A spostrzegłszy, że jest tem cokolwiek zażenowaną

— Nie obawiaj się niczego, droga *miss* — słodko przemówił. — Nasi przodkowie tym sposobem składali hołd należny księżniczkom krwi, a nawet samym monarchiniom. W tej chwili, jestem na wskroś przeniknięty twoją dobrocią i rycerską szlachetnością *sir* Murlyton'a. Sądzę bowiem, że on cię do tego kroku upoważnił?...

Skinęła główką z minką zadąsaną.

— Ojciec mój pozwolił... nie wiedząc właściwie na co pozwolił... Powiedział: „Rób, co ci się podoba“ — z czego ja skorzystałam.

— Wie atoli o pani obecności w tem miejscu?

— Obecnie wie... Ani się jednak nie domyślał czegoś podobnego, gdy mi udzielił pozwolenia, ratowania pana w tem fatalnem położeniu... Muszę nawet dodać, chcąc być zupełnie szczerą, rzekła po chwili milczenia — że wyłajał mnie porządnie przy tej sposobności.

— Wyłajał panią?

Auretta przybrała minkę wielce skruszoną.

— Tak, tak panie Armandzie. Po całej historji na pomoście i zrobionym zakładzie z kapitanem, ojciec wziął mnie na bok i przemówił tonem surowym: — „Spodziewam się Auretto, że nie zechcesz doprowadzić do skutku, twego szalonego zamysłu“. — Dlaczegożby nie, mój ojcze? — odpowiedziałam. — „Czyś zastanowiła się nad niestosownością... że nie powiem więcej... takiej nocnej schadzki z młodym człowiekiem?... Przyznaję, że pan Lavaréde, okazywał się dotąd niesłychanie rycerskim i *correct*, ale jednak...

— Przyznam się, że ta uwaga mego ojca trochę mnie zakłopotała. Wcale mi coś podobnego na myśl nie przyszło.

— Ani mnie — zapewnił Lavaréde.

Klasnęła w rączki uradowana.

— I pan o tem nie pomyślałeś? Skoro tak, dobrze zrobiłam, upierając się przy mojem pierwotnem przedsiewzięciu. Nareszcie ojczulek dał się przekonać, ceni bowiem pana nader wysoko. Prosi w każdym razie o uroczystą obietnicę, pod słowem honoru, że zachowasz pan to w najgłębszej tajemnicy i nie wygadasz się przed nikim, o tym naszym nocnym *shocking interwiew*.

— Oh! droga *miss*, mógłże mnie posądzić o chęć szkodzenia ci w czemkolwiek?

— Zaszkodzenia mi? — powtórzyła. — Ojczulek miał zatem słuszność, utrzymując, że toby mogło uwłaczać mojej dobrej sławie?

Była tak czarującą, gdy to mówiła, że Lavaréde o mało nie odpowiedział jej, ognistem oświadczeniem, swojej uamiętnej miłości. Wstrzymał się z tem jednak. Nie byłoby to po formie i przeciw godności obojga, korzystać i wyzyskiwać w sposób podobny, i tak wcale drażliwe położenie młodej panienki.

— Nie, nie — odrzekł — moja śliczna i najlepsza siostrzyczko. Nie ma w tem nic zdrożnego. Uczuwam tylko dla ciebie najżywszą wdzięczność i cześć najgłębszą!

Drżenie głosu Armanda nie zgadzało się może z tonem uroczystym słów jego. Auretta jednak, która wpierw uległa chętce cokolwiek zalotnej usłyszenia komplementu z ust młodego człowieka, była wielce zadowoloną z jego wstrzemięźliwości. Cóż ją teraz obchodziło sam na sam z Armandem? Siostra nie potrzebuje się przecież niczego obawiać przy boku brata. Pomyślała i słusznie zresztą, że tem jednem słowem obrócił on w niwec wszelkie chętki złośliwe wyprowadzenia wniosków, ubliżających jej sławie, z powodu nocnej schadzki z Armandem. Oboje czuli dokładnie, że paliło im się niejako pod stopami. Zmienili też rozmowę, sprowadzając ją na tory mniej niebezpieczne. Rozprawiali długo i szeroko nad rozmaitemi sposobami, w celu dostania się do Europy.

Skoro dopłyną do Chin, Lavaréde układał sobie dostać się do Shangai i tam zaciągnąć się jako majtek na którymkolwiek parowcu, przeznaczonym do żeglugi ku brzegom Wielkiej Brytanji. To było nader łatwem do uskutecznienia. Chińczycy przyjmują bardzo chętnie do swojej marynarki wykształconych Europejczyków. Aurecie podobał się również ten plan. Był on nawet jedynie możliwym i wykonalnym, jak Armand twierdził. Po stałym lądzie było niepodobieństwem dostać się do Europy. Trzebaby było przebiedz przestrzeń siedmiu tysięcy kilometrów przez okolice i kraje nieznane po większej części, bądź zupełnie puste i dzikie, bądź zamieszkałe przez ludność, wrogo usposobioną dla Europejczyków. Wyczerpawszy ten temat, młodzi ludzie ustawali zwolna w rozmowie, dorzucając do niej zrzadka jakieś słówko. Aurettę morzył sen. Powieki ociężałe zamykały się jej mimowolnie. Spostrzegł to Lavaréde:

— Śpij, droga *miss*, z całym spokojem — rzekł słodko. — Śpij, kochana moja siostrzyczko.

Uśmiechnęła się roskosznie i pełna wiary w niego, usnęła pod opieką serdecznego przyjaciela. Obudził ją zrana głos ojca. Szanowny dżentelman zły, jak sto djabłów, że córka dotąd nie wychodzi, walił pięścią w drzwi z całej siły. Auretta rzuciła szybko okiem w koło, a zapewniwszy się, że Armand leży w trumnie, dla nikogo niewidzialny, poszła dopiero drzwi otworzyć.

— Któraż to godzina? — spytała naiwnie, trąc powieki, zwrócona do ojca i do zastępcy kapitana, który towarzyszył Murlitonowi.

— Siódma... już wielki dzień... zaczynałem się niepokoić — mruknął ojciec opryskliwie.

— Doprawdy? A tom smacznie zasnęła?

— Spałaś *miss?* — Ach! — wykrzyknął Craigton osłupiały.

— Ma się rozumieć... najwyborniej w świecie! — Spojrzała ojcu śmiało w oczy, dodając: — Śniło mi się nawet, że... upior... na naszym statku, ściska mnie za rękę, i nazywa: siostrą.

Murliton skinął głową z zadowoleniem i odprowadził córkę do jej kabiny. Nie uninęła jednak podziwu, graniczącego z uwielbieniem, całej załogi. Przez resztę dnia, ile razy wyszła na pokład, majtkowie kłaniali się jej do samej ziemi, usuwając się z drogi z czcią prawie zabobonną. Koniec końców, sztuczka udała się jej doskonale. Wartę usunięto od drzwi: „Przybytku z Chińczykami“, a Paryżanin, nie będąc dłużej narażonym na blokadę, nie mógł być również zagłodzonym. Auretta wpadła też w humorek różowy. Tak była dla wszystkich łaskawą, że raczyła nawet odpowiedzieć raz, czy dwa Bouvreuil'owi. Jakże byłaby gorzko żałowała swojej uprzejmości, gdyby mogła była przeczuć, że lichwiarz obrzydły opuścił w nocy swoje legowisko, podsłuchując godzinę pod drzwiami, z uchem przyklejonem do dziurki od klucza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

„Nie mam potrzeby zastanawiać się szczególnie nad warunkami siostry; nie dlatego, abym nie oceniał ważności obowiązków, jakie stanowisko to pociąga za sobą, lecz jestem przekonany, że kobieta dobrze przygotowana do spełnienia powinności o wiele ważniejszych, a mianowicie córki i żony, będzie także dobrą siostrą i wierną przyjaciółką.

„Zajrzyjcie do mieszkania najuboższego, byleby było rządzone przez kobietę rozsądną i dobrze wychowaną, a zauważycie tam we wszystkiem wdzięk, dobry gust i prostotę. Dobra gospodyni nie stara się o ubranie lub umeblowanie, bijące w oczy, nie ulega ona bowiem głupiej ambicji i chęci przewyższenia swych sąsiadów bogatszych. Najlepszym jej strojem jest wesołość i zadowolenie, wnętrze zaś swego mieszkania przyozdabia porządkiem i czystością. Najskromniejszy lokal, utrzymany czysto i porządnie, nieraz jest piękniejszym od wspaniałych apartamentów pałacowych.

„Rozsądna gosposia nie ma tej próżności samolubnej, która lubi błyszczeć pozorami; nie stara się ona okazywać bogatszą niż jest istotnie. Wie dobrze, ile może wydać, i nie wstydzi się bynajmniej oszczędności.

„Jej służba, jeżeli ją ma, pyta ją zawsze o zdanie w wypadkach wątpliwych i prosi o radę w trudnościach. Uwagi jej cieszą się poszanowaniem, bo każdy wie, że jest bezstronną i rozumną. Służący są posłuszni jej rozkazom, bo wiedzą, że interesuje się ich losem i współczuje ich zmartwieniom. Jej sprawy obchodzą ich tak samo jak własne; na każdym kroku starają się uprzedzać jej życzenia, okazując dobrą wolę i życzliwość zawsze.

„Zna ona wartość świeżego powietrza i zalety drobiazgowej czystości; umie ocenić przymioty pożywienia zdrowego i wie, jak łatwo pożywienie to można zepsuć, przyrządzając je niezręcznie lub niedbale.

„Umiejętności domowe, jakie posiada, odbijają się na rumianych i uśmiechniętych twarzach jej dzieci.

„W mieszkaniu jej nie usłyszysz nigdy słowa gburowatego lub opryskliwego, gdyż jej łagodność i słodycz udziela się całemu jej otoczeniu.

„Mąż jej powraca zawsze śpiesznie do domu i chociażby nawet spotkało go poza ogniskiem rodzinnem coś przykrego, zawód jakiś lub nieprzyjemność, do mieszkania wchodzi zawsze wesoły. Wie on z doświadczenia, że wejście jego wywołuje wesołość w całej rodzinie i sprawia mu to przyjemność, której nie oddałby za żadne skarby.

„Łatwo domyśleć się można, że w podobnych warunkach mąż nie szuka rozrywki poza domem, bo wie, że jej tam nie znajdzie.

„Dobra żona i matka nie pracuje tylko dla teraźniejszości; jej przykład i wpływ łagodny, kieruje całą rodzinę ku lepszemu — i zapewnia jej trwałą roskosz na przyszłość.

„Ciche i prawdziwe szczęście, jakie kobieta tego rodzaju roztacza do około siebie, da się tylko porównać z dobroczynnym wpływem światła i ciepła słonecznego".

Inny pisarz angielski, cieszący się również uznaniem i sympatją, Mackenzie, autor dzieła p. t.: „Człowiek uczuć" kreśli następujący portret kobiety zamężnej:

„W życiu kobiety małżeństwo jest chwilą najważniejszą i najbardziej stanowczą. Od tej chwili otwiera się dla niej nowa przyszłość, która może być albo najszczęśliwszą, albo też najsmutniejszą.

„Słodycz charakteru, miłość dla męża i staranność około całej rodziny, stanowią główne obowiązki kobiety zamężnej i są podstawą szczęścia małżeńskiego".

(Ciąg dal. nast.).

KRONIKA.

Kraków dnia 11 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś Zuzanny panny męczenniczki; jutro Klary, Hilarji i Felicji.

Jutro w kościele OO. Paulinów na Skałce odpust bractwa „Św. Aniołów Stróżów"; w kościele św. Jana PP. Prezentek, uroczystość poświęcenia kościoła.

W kościele N. P. Marji, jako w uroczystość N. P. Marji, patronki tegoż kościoła, nabożeństwo rozpocznie się nieszporami z wystawieniem Najśw. Sakramentu i precesją, we wtorek 14 o godzinie 4 po południu. W środę 15, jako w samą uroczystość Wniebowzięcia, o godzinie 10 przed południem suma pontyfikalna, którą celebrować będzie ks. infułat J. Krzemieński, kazanie wypowie ks. Sakowski, rektor seminarjum na Stradomiu, o godz wpół do 2-ej po południu nona, o godz. 4-ej nieszpory, kazanie i procesja. Przez całą oktawę nabożeństwo codzień w tym samym porządku. Kazania miewać będą d. 15 po południu ks. kan. Karczewski, d. 16 zrana ks. Krajewski, po południu O. Wacław kapucyn, d. 17 zrana ks. St. Skoczyński, po południu ks. T. Flis, wik. kated.; d. 18 rano ks. T. Chromecki, rektor Księży Pijarów, po południu ks. Jarynkiewicz, wik. kated.; d. 19 na sumie ks. kan. Wojciechowski, po połud. ks. kan. Karczewski.

Kalendarz myśliwski na sierpień. Polować wolno na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz rybacki na sierpień. Łowić wolno wszystkie ryby bez wyjątku, w sierpniu bowiem czas ochrony dla wszelkiego gatunku ryby ustaje.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 min. 25, zachód przypada na godz. 7 min. 2; długość dnia 14 godzin 37 minut.

Ciepła rano stopni 16.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajcie krakowianie, że dziś o godzinie 5 minut 20 wieczorem, przyjeżdżają do nas Szlązacy. Zbierzmy się jak najliczniej na dworcu, aby braci naszych jak najgorręcej powitać.

Węgrzy zawiadomili p. prezydenta miasta telegraficznie, że w przejeździe do Lwowa nie zatrzymają się w Krakowie. Bliższych powodów tego postanowienia komitet węgierski nie podaje.

Poseł Schneider, znany przewódca antysemitów wiedeńskich, przybył wczoraj wraz z towarzyszami do Krakowa i przyłączył się do wycieczki rękodzielników i przemysłowców, odjeżdżających dziś, o godzinie 8 rano, do Lwowa. Przewodnictwo wycieczki tej powierzono p. Schneidrowi. Dnia 15 przybędzie p. poseł do Krakowa, gdzie ma zamiar przemówić na jednem ze zgromadzeń publicznych. Urządzeniem zgromadzenia zajmie się Stowarzyszenie „Solidarność".

W wycieczce rękodzielników i przemysłowców bierze udział około 100 osób.

Prezydent miasta, p. Friedlein, zwidzał wczoraj zakłady miejskie humanitarne, pomiędzy innymi i szpital Braci Miłosierdzia, gdzie przeważnie na oddziale chorób zakaźnych dłuższy czas przebywał, rozmawiając z każdym chorym i interesując się urządzeniem szpitalnem.

II-gi wiceprezydent miasta p. Piotrowski, wyjeżdża z Krakowa na 4-ro tygodniowy urlop. Zastępować go zaś będzie naczelnik 3-go wydziału p. radca Szymkiewicz. Trzeciemu zaś wydziałowi czasowo przewodniczyć będzie p. dr Zawadzki.

Hr. Latour, szef sekcji w ministerstwie oświaty, bawi w naszem mieście; wczoraj zwidzał Uniwersytet, budynki szkolne, zakłady przemysłowe i Muzeum Czartoryskich. Dziś będzie zwidzał zabytki Sztuki, Wawel i inne kościoły.

Pp. Żelazowscy podpisać mieli kontrakt z dyrekcją teatru krakowskiego i przeniosą się ze Lwowa na scenę krakowską. Donosi o tem warszawskie *Słowo*.

Zabawimy się dzisiaj! Nie byliśmy w letnim teatrze prawie od tygodnia, stęskniliśmy się tedy za p. Myszkowskim i całem jego towarzystwem, które rade nierade musiało zrobić przerwę w przedstawieniach, nie miało bowiem muzyki. Wojsko wymaszerowało z Krakowa, muzyki grać nam przestały i w mieście zrobiło się głucho, jakoś nudno.. Poczciwy Myszkowski zabawi nas dziś bezwątpienia. Orkiestrę zorganizował i dzisiejszego wieczora rozpoczyna na nowo szereg swych przedstawień nadzwyczaj wesołym wodewilem z niemieckiego, na nasze stosunki przerobionym przez p. Danielewskiego.

Są to „Nasi Fikalscy" w czterech aktach, z muzyką Steinbacha, które na wielu scenach cieszyły się już niepospolitem powodzeniem, a u nas, w Parku krakowskim, będą wystawione nader starannie i z wyborną obsadą. W sztuce tej występują najlepsze siły personalu; z pań: Wiśniewska, Bronikowska, Kiernicka, Lasocka; z panów: Myszkowski, Danielewski, Nynkowski, Swaryczewski, Jednowski, Kratochwil, Neuman i inni. Przedstawienia dopełnią kuplety okolicznościowe i tańce. Zabawimy się więc wesoło dziś wieczór w tym sympatycznym teatrzyku, w którym już niejedną chwilę spędziliśmy przyjemnie.

Orzeźwiający deszcz, mimo, że barometr stał wysoko, zaczął wczoraj około południa u nas padać, a chociaż nie trwał długo, zrobiło się nadzwyczaj przyjemnie, gdyż takiego deszczyku nie mieliśmy już prawie od miesiąca. Dzięki jemu znikły kurze, spalona trawa na Plantach odżyje, a pokrzepią się ci, których los przykuł wśród tych spiek tropikalnych do kamieni krakowskich.

Z Czytelni kolejowej. Dnia 31 lipca br. odbyło się Walne Zgromadzenie członków stowarzyszenia „Czytelnia kolejowa w Krakowie". W miejsce ustępującego prezesa pana Franciszka Hubera i zastępcy prezesa pana Wincentego Okornickiego wybrani zostali: Prezesem p. Józef Florek, zastępcą prezesa p. Antoni Strożyński, obaj podurzędnicy kolei państwowej. Zarówno na odbytem posiedzeniu wybrany został sekretarzem stowarzyszenia pan Władysław Baczyński, kancelista kolei północ. cesarza Ferdynanda. Wniosek nad zmianą statutów z dodaną nazwą „Koleżeńskie wsparcie" po odczytaniu statutów przyjęto jednogłośnie. Statuta nowe po zredagowaniu prawnem i zatwierdzeniu przez Namiestnictwo wejdą zaraz w życie.

Obywatele mieszkający w ul. Lubicz, po za torem kolejowym, wnieśli wczoraj na ręce p. prezydenta miasta petycję o wybudowanie kanału w tejże ulicy począwszy od toru kolejowego. Dzielnica ta pomimo znacznej ilości domów jest pozbawioną tak niezbędnych odpływów podziemnych. Petycję przyjął p. prezydent z zapewnieniem, że poprze słuszne żądanie obywateli dzielnicy 6-ej.

W Skawinie, zmarło nagle podczas manewrów dwóch dragonów wskutek porażenia słońca.

Starostwo w Wadowicach wydało następujący okólnik do wszystkich zwierzchności gminnych: Wzywam naczelnika gminy, aby natychmiast ogłosił w gminie, że przypływ pątników na odpust do Kalwarji, ze względu na panującą w niektórych miejscowościach kraju cholerę, jest ograniczony, a zakazany zwłaszcza z miejsc, w których panują zaraźliwe choroby. Polecam przeto naczelnikowi gminy, aby zwrócił uwagę mieszkańców tamtejszych na wydane w tej mierze zarządzenia, a szczególnie dołożył starań, aby ludność gromadnie nie udawała się na odpust i wzbronił przedewszystkiem osobom wątłego zdrowia, słabowitym, lub z domów jakąkolwiekbądź chorobą zakaźną nawiedzonym, udawania się na odpust.

Pożar. W Horucku, w powiecie drohobyckim, wybuchł dnia 25 lipca między 2 a 3 godziną po południu ogień w domu pewnego włościanina, a podsycany silnym wiatrem rozszerzył się na sąsiednie zabudowania, kryte słomą i pochłonął 11 zagród włościańskich wraz z zapasami zboża i siana. Szkoda wynosi ogółem 13.000 złr., a tylko pięć zagród było ubezpieczonych na kwotę 3.470 złr. Ogień powstał przez nieostrożność pięcioletniego syna Michała Dudycza, właściciela tego domu, w którym pożar wybuchł. Chłopak ów rzucił palącą się zapałkę w słomę, leżącą pod studnią.

Fundacja. Na wniosek bukowińskiego Wydziału krajowego postanowiono na posiedzeniu reprezentantów kraju, miast i instytucyj religijnych założyć w Czerniowcach, na cześć 50-letniego jubileuszu rządów cesarza, wielki instytut dla głuchoniemych.

Muzeum w Rapperswylu. Z ostatniego sprawozdania zarządu Muzeum dowiadujemy się, iż w roku ubiegłym następujące osoby zaproszone zostały na członków honorowych Towarzystwa pp : J. B. I. S., książę Jerzy Czartoryski. Marja z Łubieńskich bar. Klinkowstroem, Anna hr. Morozini, Kornel Ujejski, z Działyńskich jenerałowa hr. Zamoyska i Ernest Zeitner; na członków wieczystych pp.: Stanisław hr. de Broel Plater, dr Władysław i Marja z Bukowskich Harajewiczowie, jakoteż pp.: C. K. G. Billings, C. F. Dieterich, John Fox, John Fox (junior), John Gribbel i A. B. Proal; na członków korespondentów pp.: W. D., Ludwik Dygat, prof. Józef Kallenbach, Eug. Korytko, Ludwik Ostaszewski z Włoch, dr Tadeusz Rutowski i Teofil Witkowski. Obok tego na listę fundatorów Muzeum zapisane zostały nazwiska ś. p. Leopolda Rolanda-Rotlendera, ś. p. Feliksa Michałowskiego (z Paryża, który zapisał instytucji około 40.000 fr.) i w ostatnich czasach anonimowego ofiarodawcy X.

Spadek po śp. Czarneckiej. Rozmaite fałszywe wieści, krążące o prawowitych sukcesorach, zamordowanej w Petersburgu śp. Wiktorji Czarneckiej, prostuje następująca informacja *Wieku:* Wiktorja Czarnecka i brat jej Stefan, oboje już nieżyjący, byli dziećmi Mateusza Walentego, właściciela dóbr w powiecie jampolskim, gubernjii podolskiej. Mateusz z kolei był synem Józefa, strażnika bracławskiego, a wnukiem Antoniego. Rodzina ta oddawna osiadła się w gubernji podolskiej i w niej dorobiła się majątku. Żadnych stosunków z gubernją wileńską i mińską nie miała. Ponieważ Antoni nie pozostawił spadkobierców, do spadku pretensje rościć mogą Czarneccy, pochodzący od Kazimierza, syna Piotra, a wnuka Ludwika, rodzonego brata Antoniego. Kazimierz zmarł 1839 roku i zostawił kilku synów, mieszkających przeważnie w Bessarabji.

Zawsze oni. *Polonja*, dziennik wychodzący w Baltimore, w ostatnim numerze, który nas doszedł, ogłasza następujące ostrzeżenie:

„Żydzi jakoś bez Polaków wytrzymać nie mogą! Nawet ośmielają się w niedzielę, przed kościołem katolickim, rozdawać swoje cyrkularze, aby łatwowiernych przywabić! Ogłaszają oni, iż sprzedają karty okrętowe po 17 dolarów 80 centów. Prawda, ale przeklnie ich ten dziesięć razy, kto dla zaoszczędzenia kilku dolarów, dostanie się w ich szpony. Nieregularne linje, po których okręty tygodniami włóczą się po morzu, pokarm i usługa licha, tak się dadzą we znaki biednemu pasażerowi, iż gorzko pożałuje, że dał się złapać na żydowską wędkę! Dlaczego oni przed bóżnicą nie rozdają swych cyrkularzy? Bo wiedzą, iż ich „lancmani" są za mądrzy, aby się dać wziąć na kawał. Liczą na „głupie Polaki". Ostrzegamy rodaków! Za dni kilka zniżą i regularne linje swe ceny, a wtedy, udając się do swoich rodaków-ajentów, skorzystacie ze zniżonych cen! Zdaleka od żyda!"

Przykry wypadek zdarzył się onegdaj w Tolbach. Bawiące tam matka i siostra byłego ministra br. Gautscha w czasie zwyczajnego spaceru do jeziora tolbachskiego zaatakowane zostały na drodze wiejskiej przez dwóch żebraków, tak, że ta ostatnia skutkiem skoku przez poręcz i przestrachu zachorowała na zapalenie nerwów i leży chora.

Koło Berna morawskiego, właściciel oberży w Oberheinzendorf, Jan Budik, zamordował żonę swoją, oddającą się opilstwu, a powiadomiwszy o tem następnie brata i szwagrową zamordowanej, podczas gdy ci zajęli się zwłokami, odebrał sobie życie.

Pożar w kopalni „Paryż". *Kurjer Warszawski* otrzymał w dalszym ciągu następujące depesze:

Dąbrowa górnicza 8 sierpnia, godz. 8 m. 3 wieczorem. Ogień na wierzchu kopalni został ugaszony. Składy węgla i drzewa budulcowego ocalały, ale budynki kopalniane leżą w gruzach, maszyny zaś zostały podruzgotane.

Szyb Szafer wyrzuca coraz gęstsze kłęby dymu. Dym i iskry ukazują się już w odkrywkach. Celem zamknięcia wentylacji i stłumienia ognia, dyrekcja kopalni skłania się do zasypania obydwóch szybów. Korytarze szybu „Koszelew" zaczęto pospiesznie zamurowywać, ponieważ obawiają się zatopienia tej kopalni. Do odkrywek kopalni „Paryż" zaczęto sprowadzać wodę z Przemszy. Całej kopalni grozi zagłada zupełna. Na szczęście z ludzi nikt nie zginął.

Dąbrowa górnicza 8 sierpnia, godzina 9 m. 59. W głębi kopalni „Paryż" ogień szerzy się w dalszym ciągu. Ratunek niemożebny.

Dąbrowa górnicza 8 sierpnia 10 g. Jeżeli widok jest groźny na powierzchni, położenie musi być stokroć straszniejsze dla tych, którzy są wewnątrz, na kilkaset metrów pod ziemią!...

Tutaj należy się nam oddać hołd odwadze i poświęceniu górnika, p. Rzepeckiego, który na widok ognia w szybie „Szaper" rzucił się do ogarniętego już płomieniami budynku szybu „Paryż" i na szali jego spuścił się sam jeden w głąb kopalni dla dania alarmu i sygnałn do ucieczki.

Dzięki podanym sygnałom, wszyscy robotnicy zdołali się wydostać na wierzch odkrywkami.

Trwoga ich jednak w ciągu kilkunastu minut tego rozpaczliwego wspinania się po stromych pochyłościach łatwą jest do zrozumienia i dla tych, którzy tam... nie byli.

Niektórzy z nich wyskakiwali na wierzch jak warjaci i padali na ziemię z doznanego wrażenia i zmęczenia.

Co będzie? Oto pytanie, które stawiamy sobie wszyscy i które w obecnej chwili najbardziej nas obchodzi i trwożyć zaczyna na nowo. Zdaje się bowiem, że jeszcze nie koniec klęsce. Szyb „Szaper" coraz gęstsze zaczyna dzisiaj od rana wyrzucać dymy, pochodzące z palenia się węgla. Takie same dymy, chociaż lżejsze, wydobywają się temi samemi odkrywkami, któremi górnicy ratowali się wczoraj ucieczką.

Ta okoliczność nasuwa obawy, że ogień już zajął, lub może zająć kopalnie.

W ostatnim razie wszystko stracone na długo.

Dla zduszenia ognia zamknięto na razie wszystkie otwory, prowadzące do wnętrza kopalni. Szyb „Szaper" w części sam się zawalił, w części zasypują go ziemią. Odkrywki zasypują gorączkowo.

Jeżeli ten zaczątek pożaru tym sposobem stłumić się nie da, wtedy zatopione będą dolne pokłady wodą z rzeki Przemszy, do czego prowadzone są odpowiednie roboty.

Dąbrowa górnicza 9 sierpnia, godz. 11 min. 25 przed południem. Dziś o godz. 4 z rana, szyb „Szaper" zarabowany od środka aż do wierzchu, nakryty blachami, ziemią przywalonemi, eksplodował. Wybuch spowodował w tamie szeroki otwór, z którego wybuchają kłęby dymu i gazów. Szanse stłumienia pożaru w kopalni „Paryż" coraz mniejsze. Część robotników rozpuszczono.

Szyb „Koszelew" za to, całkowicie odgrodzony murami i sztucznemi zaporami, wkrótce zacznie pracować. Dziś z Francji, gdzie akcjonarjuszów onegdaj telegraficznie o katastrofie zawiadomiono, spodziewane jest przybycie tu specjalnej komisji ratunkowej wraz z radą zarządzającą Towarzystwa franko-włoskiego.

Kopalnie dąbrowskie w r. 1876 sprzedane zostały pp. Plemiannikowowi i Rosenkampfowi, którzy je wydzierżawili Bankowi franko-włoskiemu.

Wskutek tego w ręku Banku znalazły się kopalnie: „Cieszkowski", „Paryż-Nowa" (pokład „Łabęcki"), „Koszelew-Ksawery" (pokład „Ksawery") i „Hieronim" (pokład tegoż nazwiska).

Są to czołowe kopalnie zagłębia dąbrowskiego. Taki „Cieszkowski" n. p. ma grubość w sążniach 9·25, „Paryż" 6, „Koszelew" 6. Po nich idzie dopiero kopalnia skarbowa „Reden" z pokładem 5 sążni.

Kopalnia „Paryż-Nowa" należy do pierwszorzędnych pod każdym względem. Węgiel jej posiada najwyższy procent węgla 63·60% w 100 częściach i 67·43% w 100 częściach organicznych. Jest to więc najwyższy gatunek, ustępujący innym tylko pod względem łatwości wzniecania się.

Pomysłowy właściciel kamienicy pod l. 6, przy ul. św. Jana, zapewne, by odstraszyć przechodzących czasem przez jego podworce na ulicę Sławkowską, nie przebiera w środkach, zatruwających powietrze. Oto np. tuż przy oknie jednej oficyny umieścił wiecznie przepełniony, a bezustannie dymiący śmietnik. W tem samem podwórzu mieszczą się jeszcze stajnie i piwnice, wydzielające rozmaite nieokreślone, a zabójcze wyziewy. Zapytujemy władze sanitarne, czy to nie za dużo tych katarodajnych substancyj na dzisiejszą porę?

Cykliści amerykańscy we Lwowie. Jak już donosiliśmy, bawili na Wystawie przez kilka dni pp. Teofil Kościółek i Walter Dort, cykliści z Buffalo, którzy na kołach przebyli tak ogromną przestrzeń. Naturalnie z Nowego Jorku do Antwerpji podróż odbywała się na okręcie, a koła spoczywały spokojnie w pakach. Wyjechawszy d. 4 czerwca z Buffalo na kołach do Nowego Jorku, stanęli d. 16 t. m. w Antwerpji. Tutaj władze celne chciały koniecznie zapłacenia cła od kół, dzięki jednakowoż interwencji konsula austrjackiego, żądanie to cofnięto, a cykliści zaopatrzeni w certyfikat od konsula, iż są turystami, a nie handlarzami kół, udali się do Brukseli wśród deszczu. Podróż była bardzo uciążliwą, gdyż rozmokła ziemia iłowata wstrzymywała koła w biegu do tego stopnia, że nieraz trzeba było zsiadać i koło dźwigać na ramieniu. Z noclegami było również trudno, gdyż ludność flamandzka wobec turystów zachowywała się bardzo nieprzychylnie. Po dwudniowym pobycie w Brukseli udano się do Waterloo, stamtąd zaś do Akwizgranu, a następnie przez Koblencję, Frankfurt, Strassburg, Baden, Friedenstadt, Augsburg i Münnich do Wiednia. Przed stolicą spotkało turystów grono cyklistów z Gumpendorfu, które ich przyjęło nadzwyczaj serdecznie, robiło im wszelkie możliwe ułatwienia i starało się o ich wygody.

Z Wiednia na Preszburg udali się do Buda-Pesztu, a stamtąd przez Rosno i Poprad do Morskiego Oka, skąd przez Szczawnicę, Nowy Sącz i Rzeszów do Lwowa na Wystawę. „Sokół" lwowski i cykliści tamtejsi przyjęli ich gościnnie, to też turyści wywieźli za Ocean jak najlepsze wrażenie.

Wczoraj rano udali się w dalszą drogę, a wytknęli ją sobie w sposób następujący: Stanisławów, Przemyśl, Tyczyn, Wieliczka, Kraków, Częstochowa, Wieluń, Kalisz, Łódź, Warszawa, Berlin, Brema, Londyn i Liwerpol.

Do Lwowa przybyli z Budapesztu delegowani przez król. węgierskie ministerstwo handlu pp.: Eugenjusz Radisics de Kutas, dyrektor węgierskiego muzeum dla sztuki dekoracyjnej, dalej dr Wojciech Czobor i dr Jan Szendrei, sekretarz ministerjalny i referent jubileuszowej wystawy węgierskiej, ażeby zwidzić Wystawę, a głównie zbadać urządzenie Wystawy Sztuki, w szczególności zaś retrospektywną Wystawę i dział starożytności.

Zjazd notarjalny. Ogólno austrjacki Zjazd notarjalny odbył się w dniu 6 b. m. w Bernie. Uskarżano się ogólnie na upadek stanu notarjalnego we wszystkich krajach koronnych. Jako przyczynę tego smutnego objawu podawano zbyt niską taryfę przyznającą notarjuszom za czynności wielce uciążliwe nieznaczne wynagrodzenie, tudzież konkurencję z pisarzami pokątnymi. Na wniosek dra Kupido powzięto następującą uchwałę: Zebranie oświadcza, iż wobec rosnącego pisarstwa pokątnego, przeciw któremu istniejące ustawy i zarządzenia tylko w bardzo rzadkich wypadkach znajdują zastosowanie ze strony władzy, należy energicznie wystąpić czynnikom, powołanym do zastępstwa instytucji notarjalnej.

Ks. biskup Kuiłowski, powrócił temi dniami do Stanisławowa. Mimo ciężkiej choroby, ks. biskup wygląda dobrze. W Stanisławowie zabawi aż do przybycia cesarza, na którego powitanie wyjedzie do Lwowa, poczem uda się na dalszą kurację za granicę.

Komitet I. ogólnego wiecu szewców we Lwowie ogłasza, iż I-szy ogólny Wiec szewców galicyjskich, wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, odbędzie się stanowczo w dniach 15 i 16 sierpnia 1894 z programem: Sprawa obuwia dla armji; dodniesienie szewstwa krajowego i zabezpieczenie majstrów w razie choroby i starości. Delegaci, kupując na stacji kolejowej bilet na Wystawę krajową, otrzymają przejazd po zniżonej cenie.

Gołębie pocztowe. Ubiegłej niedzieli, wypu-

szczono w Przemyślu, około dwieście s tuk gołębi pocztowych, będących własnością budapeszteńskiego klubu „Columbia“. Odleciały o godzinie 6 rano, lecz z powodu burzy, przybyły pierwsze o gołębie dopiero o godzinie 5 m. 30 po południu na miejsce przeznaczenia. Linja powietrzna między Budapesztem a Przemyślem, wynosi 500 kilometrów.

Otruło się onegdaj we Lwowie dwuletnie dziecko tak zwaną trutką, przygotowaną na talerzu przeciw muchom. Niech to będzie przestrogą dla rodziców, by nie kłaść nigdy żadnej trucizny na owady w miejscach, przystępnych dla dzieci.

Dyrekcja teatru lwowskiego nie mając prawie żadnej korzyści z przedstawień, dawanych w teatrze letnim, równocześnie z przedstawieniami w zimowym teatrze skarbkowskim, wynajęła budynek letni Towarzystwu teatru ruskiego, które tam odtąd co drugi dzień będzie grywało ukraińskie sztuki narodowe.

Ofiary Bugu. Z Sokala donoszą nam pod datą 6 bm.: Pani Hoffmannowa, żona tutejszego pisarza gminnego, matka siedmiorga drobnych dzieci, wyszła z najstarszą córką piętnastoletnią i synkiem ośmioletnim do kąpieli. Synek oddalił się nieco od matki i nagle wpadł w głębię. Matka pospieszyła na ratunek dziecku i sama straciła grunt pod nogami, po chwili córka podbiegła na ratunek, podała rękę matce, lecz nie sprostała prądowi i wpadła również w toń. Tak więc troje naraz zniknęło w nurtach Bugu. Na krzyk kąpiących się obok kobiet nadbiegł młody człowiek, który, rzuciwszy się w głębię, zdołał pochwycić chłopca i na brzeg go wynieść. Po długich zabiegach przyprowadzono go do życia, natomiast matka z córką utonęły. Dziś właśnie, wśród ogólnego współczucia publiczności sokalskiej, grzebano nieszczęśliwe ofiary. Lecz nie pierwszy to wypadek tego rodzaju. W tem samem miejscu utonęły w ostatnich dniach lipca trzy osoby. Wypadki te spowodowały tutejszy magistrat, że wreszcie umieścił wczoraj w niebezpiecznem miejscu tablicę ostrzegającą. Lecz dlaczego potrzeba było aż tylu ofiar topieli, ażeby przypomnieć władzy miejskiej jej obowiązek dbania o życie mieszkańców? W istocie niedbalstwo nie do darowania!

Prowincjonalna Wystawa przemysłowa w Poznaniu w r. 1895. Jak nam donoszą z kompetentnego źródła, zostały dotychczasowe zabiegi komitetu Wystawy pomyślnym uwieńczone skutkiem. Podpisy na fundusz gwarancyjny doszły w samem mieście Poznaniu do tej wysokości, że nie ma najmniejszej obawy, aby z tej strony przyjście do skutku Wystawy mogło być zakwestjonowanem. Również nadeszły już i nadchodzą liczne zgłoszenia bardzo poważnych wystawców, tak, że już teraz zapewnić możemy, że udział w Wystawie przyjmie rozmiary, których się początkowo nie spodziewano. Nadchodzą także zgłoszenia wystawców z Księstwa i z dalszych prowincyj i z okolic, świadczące o żywem zainteresowaniu się Wystawą. Biuro komitetu Wystawy znajduje się w starym ratuszu.

Grad. Dolinę rzeki Gurk w Górnej Krainie spustoszyło wczoraj srogie gradobicie. Padał grad wielkości jaj gołębich. Wszystko niesprzątnięte jeszcze żniwo przepadło, szkody nieobliczone.

Ongi a dziś. Wszystko idzie z postępem czasu. I historja sposobów tracenia, ma swój postęp, bardzo widoczny a zawsze litością kierowany. Sprawiedliwość ludzka, odbierająca życie skazanym, chce im przynajmniej oszczędzić męczarni fizycznych przy zdawaniu rachunku ostatecznego za błąd popełniony.

Jakże okrutnie np. tracono zabójcę Henryka IV, Ravaillac..!

Zajrzyjmy do archiwów sądowych Francji, a znajdziemy w nich ustępy, tchnące najwyższą grozą.

Ravaillac przybył z Angoulême do Paryża umyślnie po to, aby popełnić zbrodnię. Sądy mniemały, iż miał wspólników, poddano przeto mordercę przedewszystkiem torturze.

Założono mu pętlice na ręce i nogi i przywiązano do bala, poczem zaczęto pętlice zaciskać kołkami. Za trzecim razem, pot śmiertelny oblał torturowanego. Omdlał. Musiano mu wlewać wino do ust i skrapiać całego wodą, aby przyszedł do siebie. Pomimo to wszystko odmawiał wszelkich zeznań.

Po torturze, rzucono skazanego na materac, gdzie przeleżał kilka godzin. Następnie powieziono go na plac Notre-Dame, stąd zaś na plac Grève, miejsce egzekucji skazanych.

Po wprowadzeniu na rusztowanie oddano Ravaillaca na chwil kilka w ręce duchownych, którzy nieśli mu pociechę religijną. Następnie pisarz sądu raz jeszcze wzywał skazanego do wyznania prawdy ze wszystkiemi szczegółami, bo ostatnia chwila się zbliża. Oto, w jaki sposób opisuje chwilę tracenia jedna z kronik paryskich owoczesnych, zachowana w archiwach narodowych:

„Gdy przyłożono ogień do ręki, która trzymała nóż w chwili zbrodni, Ravaillac kilkakrotnie wołał: „O Boże!“ lub „Jezus! Marja!“ Lud, stojący około rusztowania, obsypywał skazanego złorzeczeniami i przekleństwami. Na boku tymczasem pachołkowie kata gotować zaczęli ołów i oliwę. Gdy jedno i drugie zakipiało wrzątkiem, zaczęto lać wrzący ołów i wrzącą oliwę na rany mordercy. Skazany krzyczał w niebogłosy.

Duchowni zaczęli głośno odmawiać modlitwy za konających. Ale lud protestował, wołając, że nie należy modlić się za tego nędznika.

Potem zabrano się do dalszej egzekucji. Przyprzężono po parze koni do rąk i nóg skazanego i z pół godziny ciągnięto go po placu bezskutecznie. Lud, doprowadzony do szału, przerwał kordon wojskowy i sam zaczął ciągnąć za sznury. Byli nawet tacy, co z konia zsiadali i przyprzęgali konie do koni mistrza, aby prędzej skończyć ze skazanym.

Jeden z kronikarzy współczesnych, de L'Estoile, notuje ostatnie niemal słowa Ravaillaca. Gdy ktoś przyprzągł swego konia, skazany wyszeptał:

— Myślałem, że ci będą mi wdzięczni, a tu widzę, konie sami przyprzęgają!...

Wreszcie po godzinnem rozdzieraniu, nierozdarty wyzionął ducha.

Kat przystąpił do ćwiertowania ciała. Ale zbyteczną była jego fatyga. Lud rzucił się na zwłoki, uzbrojony w noże, tasaki, topory, pałki i kamienie. W tej chwili poszarpano ciało na drobne szczątki, rozniesiono krwawe członki po różnych dzielnicach miasta i spalono je na zaimprowizowanych stosach.

To chyba dosyć. A jednak de l'Estoile dodaje dobrodusznie: „Wyrok był za łagodny. Gdyby sędziowie byli wydali wyrok ostrzejszy, skazany byłby wyznał wszystko“.

Tak było w r. 1610.

Jakże litościwą jest gilotyna dzisiejsza w porównaniu z tym ołowiem roztopionym i z tem szarpaniem końmi r. 1610.

Nowy mistrz. Naczelnik przybytku kulinarnego w pewnej restauracji wiedeńskiej stworzył nowy rekord — kurcząt! Założył się z kolegą, że w przeciągu 10 minut zabije, oskubie, upiecze i pokraje kurczaka i gotowego na stół postawi. Tymczasem zużytkował tylko połowę czasu: w 2 minutach zabił, oskubał i wypaproszył, w dalszych 3 minutach upiekł i pokrajał. Rekord więc kurczęci wynosił 5 minut, albo ściśle 5 minut $6^4/_5$ sekundy. Smacznyż to musiał być kąsek!

Ludność cesarstwa niemieckiego. Z „Rocznika statystycznego dla Rzeszy niemieckiej“ za rok 1894 dowiadujemy się, że liczba ludności Niemiec wynosiła w roku 1870: 40,818.000, w r. 1875: 42,729.000, w r. 1890: 49,428.000. Obecnie wynosi prawdopodobnie 51,500.000.

Najmniejszą kobietą na świecie jest obecnie nieja panna Paulina, holenderka. Dama ta liczy sobie 18 lat wieku, ma 20 cali wysokości, waży zaś 9 funtów.

Do odebrania. W dyrekcji policji złożono w ostatnich dniach następujące przedmioty znalezione. 1) Kuferek skórzany z monogramem M. K., 2) los loterji hamburskiej, 3) czapka fjakierska, 4) pugilares z małą kwotą, 5) woreczek czarny, 6) pugilares próżny, 7) parasolka, 8) pugilares z kilkoma centami. Przedmioty powyższe za udowodnieniem własności, odebrać można w godzinach urzędowych w dyrekcji policji.

Nekrologja. W Nowym Sączu zmarł Stanisław Teodor Eljasz Radzikowski, inżynier i budowniczy, przeżywszy lat 39.

Emilja z Nagórzańskich Dobrzańska, żona gr. kat. proboszcza w Sokołówce koło Kossowa, zmarła w 51 roku życia.

Ks. Mikołaj Siczyński, jeden z wybitnych posłów ruskich, umarł wczoraj w Stopczatowie, w powiecie kołomyjskim. Zmarły reprezentował w Sejmie zbarazki okręg mniejszych posiadłości.

Lucyna z Modzelewskich Łuczkowa, lat 27, zmarła w Krakowie 9 bm.

Przechadzki po mieście.

VIII.

Rynki.

(Ciąg dalszy).

Proszę przysłuchać się temu targowi, tej argumentacji doświadczonych kucharek, tej dyskusji zaciętej o dwa lub trzy centy w cenie. Targują się, ściskając woreczek, a przecież widać, jest to nawet jawnem, uderzającem, że te panie nie należą do klasy ubogiej: przeciwnie. tak delikatną mową jak i obejściem, zdradzają swe towarzyskie stanowisko. Pani radczyni i córka pani radczyni, nie wstydzi się iść przez Rynek aż do mieszkania, obładowana sprawunkami jak sługa, często podczas nawalnego deszczu, lub śnieżycy zimowej. Niktby nie domyślił się, nie przypuścił, nie uwierzył, że ta piękna, alabastrowej białości rączka, artystycznie wykonywująca utwory muzyczne na fortepianie, że ta rączka, której ucałowanie niejednokrotnie stanowi namiętne pragnienie bardzo dystyngowanej młodzieży, przed kilkoma godzinami przydźwigała z targu kosz ogórków i wielki garnek masła, że przed chwilą pomagała słudze siekać mięso na zrazy.

Znamy pewnego pana, zajmującego dziś wysokie w hierarchji urzędniczej stanowisko, jest on ojcem dwóch dorosłych córek, który nam osobiście opowiadał, w jaki to sposób od spotkania na targu doszło do małżeństwa.

— „Byłem młody i przystojny — mówił — posiadałem więc dwa przymioty, odgrywające wielką rolę w oczach naszych pań. Pod względem moralnym jednak, jak wszystkie niedorostki, nie mogłem poszczycić się stoicką cnotą, bo uganiałem się za płcią piękną, a doznając bezgranicznego powodzenia, doszedłem do opinji bardzo niekorzystnej o towarzyszkach życia, a nawet postanowiłem nigdy się nie żenić. Bałamut, letkiewicz, zawsze wyrabia sobie zdanie o kobietach najmniej pochlebne. Dopuszczając się pewnych nadużyć, drży na myśl, że kiedyś otrzyma odpłatę... Ja również nie ceniłem kobiety, uważając ją za meteor, za błyskotliwą lalkę, za stworzenie narwane, chimeryczne, bezduszne.

Razu jednego, przypadkiem, zualazłem się w Rynku na targu. Robię tedy wedle zwyczaju przegląd i najbezczelniej zaglądam pod kapelusze; nagle zauważyłem młodą osobę niezbyt przystojną, nawet brzydką, ale nadzwyczaj przyjemną. Biedactwo dźwigało ogromny kosz zapełniony wiktuałami w jednym ręku, w drugim garnek z mlekiem czy masłem, w dodatku pod pachą kurę, która się nieustannie trzepotała. Była ubrana bardzo elegancko, ale bez wyraźnej pretensji; na jej zarumienionej, potem zroszonej twarzy, malowała się powaga naszych polskich, dawnych matron, w jej oku spokój zupełny, w ruchach coś, czego określić niepodobna, a co mimowolnie trzyma na uwięzi język niesfornego młokosa i hamuje jego łobuzowskie zapędy. Tak mnie to zachwyciło, tak jakoś unieruchomiło, że pani ta, czy panienka, odeszła już spory kawał drogi, zanim oprzytomniałem. Patrzę, siada na schodkach pod Sukiennicami, ociera twarz chusteczką i usiłuje doprowadzić do porządku swe pakunki, a przedewszystkiem ową kurę wyrywającą się gwałtownie. Jeszcze dziś nie jestem w stanie wyjaśnić, co kierowało mojemi krokami, dla czego, nie znając tej pani, zbliżyłem się do niej i dla czego prosiłem, aby mi pozwoliła zanieść za sobą i ten kosz i ten garnek. Roześmiała się serdecznie.

— Jeżeli nie zrobi to panu przykrości — rzekła — będę wdzięczna, skoro mi pomożesz.

Zabieram tedy owe przedmioty i z całym sza-

-cunkiem zaimprowizowanego sługi, idę za moją panią. Na rogu ulicy Poselskiej, przed wielką, trzypiętrową kamienicą, stajemy:

— To tu — mówi pani. — Dziękuję, serdecznie dziękuję!

Odbiera kosz, garnek i znika w ciemnej sieni.

W kilka dni później spotkaliśmy się po raz drugi. Ukłoniłem się... Poznała mię i odkłoniła z wdzięcznym uśmiechem; widziałem, że ukazanie się moje sprawiło jej radość. Powoli, nieznacznie, zawiązał się pomiędzy nami stosunek przyjacielski, serdeczny i oto mija lat dwadzieścia jak ta luba gosposia podziela moje losy, jako dozgonna towarzyszka, jest jedynem mojem szczęściem na ziemi i błogosławieństwem rodziny".

Obrazek piękny, nieprawdaż? Dla czego piękny, dla czego chwyta za serce i budzi westchnienie, nawet żal. Za czem? I po czem?

Bo jest rzadkim w dzisiejszych stosunkach, bo daje nam odczuwać przedsmak czasów, które oby jak najprędzej wróciły; bo jest rodzinnym, polskim.

(C. d. n.)

HUMOR.

— Kto to jest?
— O. to znany ichtjolog.
— Studjnje ryby?
— Tak... w majonesie.

OSTATNIA POCZTA.

Sprawozdanie o stanie zasiewów we Węgrzech z dnia 1 sierpnia, oblicza zbiór pszenicy na 38 do 39 miljonów. żyta na 14 do 15 miljonów, jęczmienia na 12 miljonów, a owsa na 10 miljonów cetnarów metrycznych. Wskutek posuchy stan ziemniaków, tytoniu, warzywa ogrodowego, owoców strączkowych i roślin pastewnych, nie jest dobry. W niektórych okolicach, szczególniej w Alfoeld. zachodzi obawa braku paszy.

Z Medjolanu donoszą: Obrońca Caseria, Dubreuil, zażądał od rodziny skazańca, w drodze telegraficznej, wniesienia prośby o ułaskawienie.

Na pomniku, wystawionym na pamiątkę bitwy pod Mentoną, znaleziono wczoraj czerwoną chorągiew, z wyhaftowanym na niej złotym napisem: „Śmierć burżoazji! Cześć męczennikom! Niech żyje Caserio!" Cztery indywidua, podejrzane o zawieszenie tej chorągwi, uwięziono.

Według listownych doniesień, nadesłanych z Petersburga do Berlina, świeżo zaślubieni wielki książę Aleksander Michajłowicz, oraz w. księżna Ksenia znajdowali się w dniu wesela w wielkiem niebezpieczeństwie. Nowożeńcy jechali powozem, zaprzężonym w trzy konie, do Ropszińskiego pałacu. Wzdłuż drogi ustawiono beczki z żywicą, z których puszczano rakiety i zapalano bengalskie ognie. Woźnica oślepiony blaskiem nie dostrzegł dokładnie mostu, przez który miał przejeżdżać. Dwa konie zaprzęgu wpadły w rów i przechyliły za sobą powóz. W. ks. Ksenia wypadła z powozu przez głowę w. ks. Aleksandra i pokaleczyła się nieznacznie w twarz i prawą rękę. W. ks. Aleksander wyszedł cało. Woźnica pokaleczył się ciężko. Ponieważ stało się to w odległości $1\frac{1}{2}$ wiorsty od Peterhofu. pospieszono natychmiast z pomocą lekarską. Car i carowa na wiadomość o wypadku, udali się natychmiast do pałacu Ropszińskiego.

Telegramy.

Berlin 11 sierpnia (rano). Z Petersburga donoszą: Wojska w Syberji i ośm okrętów wojennych gotowe wyruszyć do Korei. Rosja zajmuje właściwie stanowisko neutralne, jednakże w razie potrzeby postanowiła bronić interesów Francji, jako swego sprzymierzeńca.

Paryż 11 sierpnia (rano). Faures w swej obronie przeczy dziś stanowczo, jakoby brał udział w jakich zamachach, oraz twierdzi, że nie jest winnym prowodyrstwa w złych zamiarach anarchistów. Publiczność potakuje mu.

Paryż 11 sierpnia (rano). Anarchista Dionod, który pochwalał zamordowanie Carnota, skazany na pięć lat przymusowych robót.

Wiedeń 10 sierpnia. Komendant Budapesztu, książę Lobkovic, ma zostać, po arcyksięciu Wilhelmie. jeneralnym inspektorem artylerji.

Paryż 10 sierpnia. Z Jokohamy donoszą o znacznych bitwach na Korei. Chińczycy uciekli, straciwszy 500 zabitych. Japończycy owładnęli Asanem

Londyn 10 sierpnia. Poselstwo japońskie komunikuje, że wojska japońskie zajęły Asan. Mikado nakazał wszystkim miastom Japonji, aby wielkie to zwycięstwo obchodziły publicznemi festynami. Zapał wojenny Japończyków wzrasta do najwyższego stopnia.

Rzym 10 sierpnia. Skutkiem zeznań Lucchesiego, policja odkryła rozgałęziony spisek, z którego łona wyszedł zamach na Crispiego. Aresztowania trwają ciągle.

Rzym 10 sierpnia. Rząd włoski wysłał już kilkuset anarchistów do Massawy. Ma on zamiar przesiedlenia wszystkich do Afryki. Zamieszkałych na pograniczu włoskiem rządy Francji i Szwajcarji zmuszą do wyniesienia się.

Wiedeń 11 sierpnia. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 363·87, Laenderbank 251·80, Staatsbahn 354·87, Lombardy 109·75

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Towarzystw rolniczych w W. Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich jest obecnie około 77, mających około 26.585 członków, z czego na W. Księstwo Poznańskie przypada 57 Towarzystw, a na Prusy 21. Z pomiędzy członków tych Towarzystw 14.633 trudni się wyłącznie rolnictwem.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 10 sierpnia.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, a ceny przy ograniczonych obrotach utrzymały się niezmienione.

Płacono: pszenicę białą 6·70 do 7·10 złr.; czerwoną 6·70 do 7·— złr.; żółtą 6·70 do 7·— złr.; żyto 5·20 do 5·60 złr.; jęczmień browarny 5·50 do 6·— złr.; na kaszę 4·50 do 4·75 złr.; owies 5.— do 6·— złr.; rzepak nowy 9·— do 9·50. Wszystko za 100 kilogramów.

Bochnia d. 9 sierpnia 894.

Na dzisiejszym targu notowano.
Za 100 kilo netto.

Pszenica 6·50, żyto 5·30, jęczmień 5.50, owies 5·40, Koniczyna —·—.

Spędzono 295 sztuk bydła, 246 koni. 906 świń. — Płacono za 100 kilo żywej wagi bydła 29 złr. — nierogacizny 35 złr. konie za sztukę od 10 złr. do 100 złr. Następny jarmark 23 sierpnia 1894.

Przyjechali do Krakowa

dnia 10 sierpnia.

Grand Hotel. Z. Mittler z Aradu. St. Liczkowski z Długie. Dr E. v. Kussy z Wiednia. W. Sudlewski z Warszawy. A. Biesiadowski z Warszawy. St. Zieliński z Warszawy. A. Ossuchowski z Warszawy. M. Pieniążek z Dębicy. R. Syrociński z Król. Pol. F. Lewenstein z Wygody. Hr. Latour z Wiednia. F. Dal-Trozze z Warszawy. G. hr. Potocki z Król. Pol. K. Voss ze Lwowa.

Hotel Drezdeński. W. Urbański z Warszawy. Ks. St. Cichoradzki ze Skierniewic. L. Eilbert z gub. Grodzieńskiej. M. Grubiński z Dąbrowy gór. M. Rosenfeld z Wiednia. S Wasservogel z Wiednia. A. Knol z Warszawy. J. Pachka z Wiednia. A. Pestugja z Warszawy.

Hotel Saski. M. Gorajska z Moderówki. A. br. Konopkowa z Bogoniowic. L. Gralski z Inowrocławia. W. Gasztecki z Król. Pol. M. P. Magnuski z Warszawy. St. Barcewicz z Warszawy. G. Klemensiewicz z Myślenic. I. Bielicki z Jasła. J Wolner z Tarnobrzega A. Spiridonów z Kijowa. R. Kernowa z Król. Pol. R. Jordan z Więckowic. M. Artwiński z Kliszowa T. Rörberg z Dinczowa. J. Zaleska z Zakopanego. T. Baake z Warszawy. J. Madejski z Woli Justowskiej. L. Niemyski z Warszawy.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w.. 8.25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł, 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w. **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·55 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 10 sierpnia, 5 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 55	Anglobank	165 30
Renta austr. srebrna	98 50	Union	264 50
Renta austr. 4% złota	122 5	Bankverein	137 75
Renta austr. 4% koronowa	97 55	Akcye Länderbank.	261 60
Akcye bank. austr.-w.	1012	„ kol. Kar. Lud.	216 50
„ kredytowe	363 50	„ „ lwowsko-czerniow.	281 —
Londyn	124 55	„ „ połudn.	1·9 75
Napoleony	9 89	Elbenthal	267 50
Dukaty	5 89	Nordbahn	3210
Marki	61 —	Staatsbahn	354 87
4% Renta w. kor.	96 —	Alpin	83 —
4% „ złota	121 80	Akcye tytoniowe	221 —
Losy prem. węg.	152 50	Ruble	133 25
Losy tureckie	67 80		

Berlin 10 sierpnia.

Banknoty aust.	163 90	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	163 75	Renta włoska	81 10
Banknoty ros.	219 10	Akc. austr. kred.	219 50
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz